

Notatki ze spotkania odpowiedzialnych za ruch Komunia i Wyzwolenie z Davide Prosperim i Francesco Cassesem na temat listu papieża Franciszka do całego Ruchu

Mediolan, połączenie wideo, 20 lutego 2024 r.

Francesco Cassese: Dzisiaj jesteśmy razem – członkowie Diakonii lombardzkiej osobiście i liderzy Ruchu we Włoszech i na całym świecie połączeni online – w celu lepszego zrozumienia znaczenia i treści listu, który papież Franciszek napisał do Davide i całego Ruchu 30 stycznia. Uznaliśmy za ważne zorganizowanie tego spotkania z dwóch głównych powodów: po pierwsze, ze względu na znaczenie i wartość, jaką ten list ma dla naszej historii. Właśnie z tego powodu chcemy uniknąć ryzyka niedoceny go, po drugie, aby spróbować poradzić sobie z tak wieloma pytaniami po pozytywnym odzewie, którego wszyscy doświadczyliśmy po otrzymaniu i przeczytaniu listu. Poprosiliśmy Davide, aby pomógł nam przyjrzeć się treści tego listu. Następnie obowiązkiem każdego z nas będzie przekazanie naszym wspólnotom wniosków końcowych.

Przygotowując dzisiejsze spotkanie, wyszliśmy od dialogu między liderami, który miał miejsce w zeszłym tygodniu, od wielu wypowiedzi i pytań, które nadeszły i za które dziękujemy. To pierwsza oznaka odpowiedzialności, jaką wspólnie ponosimy. Jestem rzecznikiem tego dialogu.

Chciałbym powiedzieć, że ten list dotyczy nas wszystkich, nikt nie powinien czuć się wykluczony, ponieważ z jednej strony, jak mówi św. Paweł, jesteśmy członkami jednego ciała, z drugiej strony wierzymy i jesteśmy przekonani, że jest to zaproszenie do rachunku sumienia dla całego Ruchu.

Jak wiecie, ten list jest owocem spotkania, które Davide wraz z abp Santoro odbył z Ojcem Świętym 15 stycznia. Czy mógłbyś powiedzieć nam coś o tym spotkaniu?

Davide Properi: Przede wszystkim dziękuję za tak wiele przesłanych świadectw, ponieważ jest to znak, że cechuje nas pewna wrażliwość i uważam, że jest to bardzo ważny czynnik. Pamiętam – wszyscy pamiętamy – słynne spotkanie w Rzymie, w Niedzielę Palmową 1975 roku, kiedy w zakrystii ksiądz Giussani usłyszał od Pawła VI: „Odwagi, odwagi, Tobie i Twojej młodzieży, bo to jest dobra droga” (*Vita di don Giussani*, Bur, Mediolan 2014, s. 515). W tym momencie przypomniał sobie, że ówczesny arcybiskup Montini powiedział mu coś podobnego pod koniec lat pięćdziesiątych z powodu pozytywnego wyniku misji miejskiej, w którą ksiądz Giussani zaangażował całą Młodzież Szkolną (GS): „Nie rozumiem księdza pomysłów i metod, ale widzę owoce i mówię: proszę kontynuować [w ten sposób]” (tamże, s. 217). To „tak, idźcie naprzód” naznaczyło całą naszą drogę; ileż razy ksiądz Giussani nam to powtarzał! Wierzę, że dzisiaj mamy do czynienia z czymś, co ma takie samo znaczenie, ponieważ ten list jest potwierdzeniem, dokładnie tak jak tamte słowa. I nikomu wtedy nie przyszło na myśl, by zacząć głośno to komentować: „Nie rozumiem metod”, ponieważ skupiano się na: „Widzę owoce... proszę kontynuować”.

Ważne jest, by wszystkie nasze pytania były prawdziwymi pytaniami właśnie po to, by iść naprzód i pomóc nam zrozumieć każdy fragment listu. Nawiasem mówiąc, ksiądz Giussani również poważnie traktował to „nie rozumiem metod”.

Teraz, odpowiadając na Twoje pytanie, 15 stycznia wraz z abp Santoro opowiedzieliśmy Papieżowi o drodze, jaką obrały Bractwo i *Memores Domini* w okresie od audiencji na placu Świętego Piotra, 15 października 2022 roku, o tym, jak przyjęliśmy jego przemówienie i jakie kroki podjęliśmy. Muszę powiedzieć, że byłem pozytywnie zaskoczony tym, że Papież był bardzo świadomy i poinformowany – o wiele lepiej niż sobie wyobrażałem – o drodze, którą podążamy, i treściach, które zaproponowaliśmy, na przykład podczas Inauguracji Roku Pracy. To znak, że towarzyszy nam bardzo uważnie. Daje mi to poczucie ogromnej wdzięczności właśnie z powodu dysproporcji, jaką odczuwam:

on jest głową całego Kościoła, a my jesteśmy ziarnkiem piasku; patrzy jednak na nas, darzy Ruch przyjaźnią. Dokładnie tak to odebrałem. Słowa listu odzwierciedlają w rzeczywistości treść dialogu, który z nim prowadziliśmy. Zaufajcie więc listowi, a nie artykułom, które pojawiły się na blogach...

Cassese. Przede wszystkim znajduję w liście słowa zachęty i pocieszenia dla podejmowanych przez nas kroków. Jak powiedziałeś, napełnia nas to wdzięcznością i sprawia, że jesteśmy bardziej pewni drogi, którą podążamy. Podobnie czujemy, że nasza odpowiedzialność jest silnie zaakcentowana. Przechodzę więc do pierwszego pytania, które postawiliśmy sobie przed tym spotkaniem: w jaki sposób ten list stanowi wyzwanie dla naszego życia?

Prosperi. Słowa Papieża są mocne i treściwe, pełne znaczenia w obliczu czasów, w których żyjemy. Mam zatem nadzieję, że zostaną one przeczytane przez wszystkich z uwagą, nie tylko dla zrozumienia ogólnej idei, ale że zostaną rozumiane w różnych aspektach i fragmentach, a następnie przyjęte z gotowością serca, aby utożsamić się ze spojrzeniem, jakie ma na doświadczenie wiary każdego z nas i naszych wspólnot. Jest to z pewnością bardzo ważny dokument, jak zauważyły również inne ruchy kościelne. Chcieliśmy opublikować na stronie CL list przesłany do mnie przez Margaret Karram, przewodniczącą Focolarinów, która uznała słowa Papieża za interesujące, a także przydatne dla siebie.

Pierwszym odruchem była dla mnie naturalnie głęboka wdzięczność za to, że Ojciec Święty chce nam tak blisko towarzyszyć. To nie było obowiązkowe; przynajmniej dla mnie ten gest w ogóle nie był obowiązkiem [ze strony Papieża]! Pomimo 70. rocznicy powstania Ruchu i rocznicy urodzin księdza Giussaniego (jak co roku), list tak uważny i pełen czułości, a jednocześnie głębokiego szacunku dla naszych wysiłków, jest naprawdę wielkim darem. Jest w nim wyraźny znak potwierdzenia i wsparcia, powiedziałbym przyjaźni. Jest to sygnał, który dodaje nam odwagi, ponieważ my – którzy czasami niepewnie stawiamy kroki – pokornie wyruszamy ponownie, wiedząc, że idziemy we właściwym kierunku. Jest to być może najważniejsza rzecz, bardziej decydująca niż jakiegokolwiek inne uzasadnione i konieczne pogłębienie, które musimy zrobić. Droga jest właściwa. Na nowo uruchamia to naszą odpowiedzialność w sposób, powiedziałbym, radykalny. Świadomi naszych ograniczeń, małości, do której często się redukujemy, to ożywienie odpowiedzialności otwiera na nowo nasze serca i sprawia, że pragniemy nawracać się jeszcze bardziej, zawsze, w każdej chwili, tak jak zawsze to sobie mówiliśmy i tak jak ksiądz Giussani mówił nam od samego początku.

W tym miejscu, dla mnie, zakotwicza się temat jedności, który jest sercem tego listu. W istocie droga polega właśnie na jedności, na komunii, przede wszystkim z papieżem i Kościołem, a następnie z tymi, których Kościół uznaje za przywódców Ruchu.

Jeśli prawdą jest, że jedność rodzi się z daru, to równie prawdą jest, że dar bez przyłgnięcia, bez rozmachu autentycznego naśladowania, jest darem zmarnowanym. Dla siebie i ostatecznie dla wszystkich.

Dlatego ten list jest nie tylko nie do zlekceważenia, ale jest bardzo ważny, aby zaangażować się, my w pierwszej kolejności, a następnie pomóc wszystkim to zrobić, aby dobrze zrozumieć, jakie jest przesłanie, pozytywna prowokacja, którą Papież kieruje do nas, potwierdzając swoją bliskość i upewniając nas, że jesteśmy na właściwej drodze.

Cassese. Potencjał naszego charyzmatu, powiedział nam Papież 15 października 2022 roku, jest jeszcze w dużej mierze do odkrycia. W pewnym fragmencie listu zachęca do „kontynuowania podjętej pracy, która ma na celu zachowanie integralnej wizji [charyzmatu]”. Co oznacza „zachowanie jego integralnej wizji”? Czego potrzebujemy, aby nie popaść w częściową wizję – Papież pisze „jednostronną” – charyzmatu? Jak zachować postawę czujności w tym względzie?

Prosperi. To jest właśnie droga, którą staramy się podążać w tych miesiącach: przede wszystkim ożywienie tego, co zaproponował nam ksiądz Giussani, pamięć o założycielu (pomyślmy o wznowieniu „PerCorso” na Szkole Wspólnoty i o Dniu Inauguracji Roku Pracy), w zestawieniu z wyzwaniem, jakie stawia przed nami obecny kontekst. Jak powiedziałem na początku, Papież był świadomy propozycji wynikającej z treści Dnia Rozpoczęcia Roku Pracy, i to w szczególności w odniesieniu do niego podkreślił, że jesteśmy na dobrej drodze.

W ten sam sposób propozycja wychowawcza podkreśla znaczenie obecności w jej podstawowych wymiarach kultury, miłości i misji (przypominamy, że podczas audiencji 15 października 2022 roku Papież wspominał również o tym, mówiąc o naszej żywotności „jaką Ruch nieustannie przejawia w swoim dziele ewangelizacji i miłosiernej miłości wobec współczesnych mężczyzn i kobiet”. Aż do wznowienia rozwoju obecności, w uznaniu wartości dzieł i wzajemnej pomocy w próbie wspólnego osądu w odniesieniu do wyzwań, które dotyczą społeczeństwo obywatelskie; dotyczy to zwłaszcza dorosłych, ale także naszej młodzieży, rzeczywistości wychowawczej (CLU, GS). W końcu temat jedności rozgrywa się we wszystkich wymiarach i w każdym okresie życia.

Praca ta, jak powiedział nam Papież 15 października, zakłada postawę serca: „Pokorny mężczyzna, pokorna kobieta ma w sercu także przyszłość, nie tylko przeszłość, ponieważ wie, jak patrzeć w przyszłość, wie, jak patrzeć na pędy, z pamięcią pełną wdzięczności. Pokorny człowiek rodzi, pokorny człowiek zaprasza i popycha ku temu, co nieznanne. Dumny natomiast powtarza, usztywnia się [...], cofa się i zamyka w swoim powtórzeniu, czuje się bezpiecznie w tym, co zna i zawsze boi się nowego, ponieważ nie może tego kontrolować, czuje się przez to zdestabilizowany... dlaczego? Ponieważ stracił pamięć” („Niech płonie w waszych sercach ten święty niepokój prorocki i misyjny”), dodatek do *Tracce*, nr 10/2022, s. 14).

Integralna wizja charyzmatu – odkrycie całości charyzmatu – jest stałym celem naszej drogi: nigdy nie możemy powiedzieć: „Mamy to, posiadamy to”. Ważną rzeczą jest podążanie we właściwym kierunku. Integralna wizja nie jest osiągniętym celem, ale tym, do czego zmierzamy. Została nam dana na początku jako droga, którą mamy podążać, a nie jako definicja do nauczenia się i powtórzenia. Chciałbym tutaj podkreślić, że uderzył mnie fakt, że zamiast wyjaśniać, czym jest wizja integralna (wymieniając czynniki, o których należy pamiętać lub które należy wyeliminować), Papież mówi nam, jaka jest metoda, dzięki której można to zrobić: podążać za. Jest to podstawowe znaczenie drugiej części listu. Metodą jest podążanie drogą obiektywnie wskazywaną przez lidera. Częścią integralności charyzmatu jest między innymi świadomość eklezjalności. W tym sensie każdy z nas może zweryfikować, jaka była jego reakcja w obliczu tego listu: wdzięczność, „chcę zrozumieć, co jest napisane, o to, czego nie rozumiem, pytam”; lub lament, taki jak „ale co więcej ma do powiedzenia? Dlaczego zawsze wraca do tego samego?”. Charyzmat interesuje nas w całym spojrzeniu Kościoła. Bez tego nie zrozumiemy nawet księdza Giussaniego.

Cassese. Jeśli chodzi o zachętę do unikania unilateralizmu, niektóre wypowiedzi odnoszą się do potrzeby lepszego wyjaśnienia znaczenia słów, które Papież wypowiedział do nas podczas audiencji 15 października na placu św. Piotra: co oznacza wielość form w jedności? W jaki sposób wielość form pomaga jedności? Rozumiemy, że zawsze istnieje ryzyko wykorzystania wielości form do potwierdzenia własnej miary lub wrażliwości, aby bronić się przed naśladowaniem. Czy możesz to rozwinąć w pozytywny sposób?

Prosperi. Zrobię małe założenie. Chodzi o to, jak wielość form pomaga jedności, a nie jak jedność nie hamuje wielości form! Istnieje porządek priorytetów i musimy zrozumieć, co to oznacza. Jak czytamy w książeczce dotyczącej spotkania w Asyżu, komunizm między nami nie jest podporą, która wspiera

nasze indywidualne doświadczenie wiary. Zamiast tego to właśnie z naszej komunii czerpiemy jasność spojrzenia, szeroki, całościowy horyzont, który Chrystus wprowadza w nasze ludzkie doświadczenie. Nie chodzi tu tylko o sposób, w jaki postrzegamy rzeczy. Ma to również bardzo praktyczne implikacje. Pamiętam, że kiedy po raz pierwszy uczestniczyłem w spotkaniach odpowiedzialnych, wokół księdza Giussaniego skupiały się osobowości o wielkiej głębi ducha i bardzo silnych temperamentach, różniące się od siebie: Piccinini, Vittadini, Cesana, ksiądz Giorgio Pontiggia, ksiądz Negri, ksiądz Baroncini, ksiądz Pino i tak dalej. Czasami dochodziło do starć (zdarza się to i teraz, z tymi, którzy wciąż tam są!). Ale zrozumiałem, że ten człowiek lubił trzymać tę różnorodność razem. To, co tworzyło jedność, nie polegało na tym, że wszyscy byliśmy ustawieni w szeregu, powtarzając ten sam refren, a jeśli ktoś powiedział coś nie tak, to zostawał rozstrzelany. Nie na tym polega jedność!

Komunia jest w różnorodności, która jednak (jednak!) zmierza do tego samego celu, podążając tą samą drogą, dzięki czemu drugi staje się dla ciebie niezbędny, staje się ważny, fundamentalny, odkrywasz, że Bóg dał ci go, ponieważ bez niego, który jest tak różny od ciebie, nie dotarłbyś do tej pełni, której pragnie twoje serce. W przeciwnym razie tak naprawdę nie potrzebowałbyś go; być może potrzebowałbyś go z punktu widzenia twojego psychologicznego spokoju, aby czuć się utwierdzonym, ale nie potrzebowałbyś go dla siebie, aby wzrastać, aby stawać się większym, a zatem bardziej pewnym obecności Chrystusa. Ponieważ, jak mówi ksiądz Giussani, za przyczyną wszystkich mistrzów, którzy są nam dani, w końcu na tej drodze odkrywamy, że prawdziwy Mistrz jest tylko jeden. Powrócę do tego później, ale tutaj uprzedzam zasadniczą kwestię: kiedy mówimy, że musimy rozpoznać Mistrza, to musimy rozpoznać, że Mistrz jest tylko jeden.

Możemy zadać sobie pytanie: czy bez księdza Giussaniego te kilka, tak różnych osobowości byłoby w stanie trzymać się razem? Mówię to z powodu tego, czego doświadczyłem: z pewnością nie, z dwóch powodów, które dotyczą także nas dzisiaj, a nie tylko tych, którzy żyli w kontakcie z osobowością księdza Giussaniego.

Pierwszym powodem jest to, że nie zdecydowaliśmy się tam być. Zaprzyjaźniliśmy się, będąc tam; prawdopodobnie nawet byśmy się nie spotkali, gdyby nie wezwał nas ktoś inny. Dlaczego Piccinini miałby znać Cesanę? Dlaczego mieliby zostać przyjaciółmi? Ponieważ zostali wybrani przez kogoś innego (w tym przypadku przez księdza Giussaniego) i wezwani razem. Dlaczego miałbym znać Piccininiego, Cesanę, Giorgia, samego Giussaniego? I dlaczego mieliśmy zostać przyjaciółmi? Ponieważ wszyscy zostaliśmy wybrani przez Innego i wezwani razem. Świadomość siebie (poza tym, co można myśleć o własnych cechach i ograniczeniach) jest odpowiedzią na to wezwanie. To łączy cię z drugim, który jest powołany razem z tobą. I konstytuuje naszą jedność, która jest większa niż nasze idee i nasze interpretacje charyzmy.

Drugim powodem jest (był i jest) autorytet. A ten, powiedziałem, był ważny wczoraj, jest ważny dzisiaj i będzie ważny zawsze. Jest to uznanie kogoś, kto jest dany i ułatwia nam drogę, ponieważ jest wygodny do naśladowania. Ten autorytet prowadzi nas do podążania za tym, za czym ty podążasz. Punktem weryfikacji nie jest to, jak bardzo jesteśmy zaprzyjaźnieni między sobą czy jak bardzo jesteśmy przywiązani do autorytetu jako osoby, ale to, jak bardzo uczymy się poznawać i kochać to, za czym idzie autorytet, jak przypominał nam kardynał Ratzinger na pogrzebie księdza Giussaniego: „On naprawdę stał się ojcem wielu [...], prowadząc ludzi nie do siebie, ale do Chrystusa” (A. Savorana, *Vita di don Giussani*, dz. cyt., s. 1189).

Zadaniem autorytetu jest zapewnienie granic i wskazanie drogi. Bez tego nie ma drogi. Na tej drodze zdarza się ktoś, kto idzie szybciej naprzód, jak i ten, kto pozostaje w tyle i trzeba na niego poczekać. A jeśli ktoś idzie dalej i pociąga bardziej, to autorytet musi to podkreślić, pomóc wszystkim rozpoznać, że Tajemnica komunikuje się w sposób bardziej znaczący dla danego momentu historycznego, w

którym się znajdujemy, dla osądu w odniesieniu do świata, Kościoła i naszej rzeczywistości, poprzez pewne osoby, pewne obecności, za którymi wszyscy musimy podążać. To jest sposób, w jaki Tajemnica zmusza nas do podjęcia kroków. Następnie pomaga nam zrozumieć powody i w ten sposób ułatwia podążanie za nimi. To jest to, co autorytet musi zrobić: pomóc nam znaleźć odpowiednie racje, aby podążać za okolicznościami poprzez które Bóg prosi nas, abyśmy byli Mu posłuszni. W przeciwnym razie podążalibyśmy jak muły, które muszą być ciągnięte siłą, jeśli nie mielibyśmy adekwatnych powodów, jeśli nie rozpoznałybyśmy wygody podążania; nie byłoby to prawdziwe podążanie. Możemy doświadczyć wolności i pełni w różnorodności tylko dlatego, że jesteśmy zjednoczeni u podstaw: ta komunia opiera się na fakcie, że zostaliśmy wybrani i połączeni przez Kogoś Innego dla misji w świecie. Jeśli stracimy to z oczu, krok po kroku, nawet to, co zostało wybrane razem z tobą, stanie się wrogiem, ponieważ jest przeszkodą w realizacji twojego projektu. Ksiądz Giussani powiedział: „Nie gibkość świadomości jednostki, nie zmyślność własnej wiedzy albo indywidualny rozwój duchowy, ale jedność [wspólnoty] kościelnej jest potężnym narzędziem przemiany świata” (*Il movimento di Comunione e Liberazione. 1954-1986. Conversazioni con Robi Ronza, Bur, Mediolan 2014, s. 87, przyp. 2*).

Bez ciągłego odniesienia do naszego bycia razem w drodze pod przewodnictwem, afirmacja wielości form staje się alibi dla robienia własnych rzeczy i wciągania innych w nasze intelektualne wycieczki, niezależnie od tego, jak fascynujące mogą się one wydawać. Nie może być „różnych dusz” w naszym Ruchu (co byłoby eleganckim określeniem „różnych prądów”), ponieważ jesteśmy jedną duszą. Ta opowieść o „różnych duszach” jest tak abstrakcyjna, jak to, co mówimy. Gdyby tak było, zapraszając kogoś do podążania za tobą, oderwałbyś go od dusz innych, zwłaszcza tych, którzy są wskazani jako przywódcy. To jest właśnie zasada personalizmu.

Cassese. Papież zaleca nam „dbać o jedność między nami”. To przywodzi na myśl to, co napisała do nas Jone: „W tym czasie Carras żył z radykalną troską i pragnieniem jedności Ruchu” (*Słodkie towarzystwo, List Jone Echarri, 16 stycznia 2024 r., pl.clonline.org*). Książka Andrei Azianiego jest również pełna zaleceń od księdza Giussaniego dla Andrei na temat jedności, i od Andrei dla jego przyjaciół, najpierw w Sienie, a potem w Peru. Wspomniałeś wcześniej, że jedność jest darem, ale wymaga inicjatywy z naszej strony, by ją przyjąć. Jest wiele pytań na ten temat. Jak o nią dbać, jeśli nie jest czymś, co robimy, ale czymś, co odkrywamy między sobą? Jeśli jedność jest darem, to czy my powinniśmy coś inicjować z naszej strony? Co to znaczy dbać o jedność między nami?

Prosperi. Przede wszystkim musimy zrozumieć, dlaczego jest to tak ważne. W tym względzie Papież mówi nam, że to jedność między nami jest prawdziwą strażniczką płodności charyzmatu: „Tylko ona, w istocie, podążając za pasterzami Kościoła, może być strażniczką płodności charyzmatu w czasie”. Strażniczka płodności, „ona sama”! Oznacza to, że nie tyle fakt posiadania najbardziej poprawnej interpretacji zagwarantuje płodność charyzmatu, co jedność. Może się to wydawać paradoksalne, ponieważ jest to coś, co w każdym razie – dobrze to rozumiemy – nie zależy od nas. Więc co to ma wspólnego z nami? Nie wiem, czy zdajemy sobie sprawę nie tylko ze znaczenia, ale i z piękna tego stwierdzenia, które ksiądz Giussani, być może używając innych słów, zawsze podkreślał. Mówię „piękno”, ponieważ jedność, wychylenie w kierunku jedności jest zawsze możliwe, zawsze dostępne, nawet w najgorszej sytuacji, w której odczuwamy groźbę podziału, o ile nie ból trwających podziałów. Chodzi mi o to, że to zdanie Papieża uwalnia nas od jałowości pewnych postaw, pewnych dialektycznych starć. Posłuchajcie, co powiedział ksiądz Giussani podczas letnich rekolekcji *Memores Domini* w 1991 roku w Corvarze: „Chrystus nigdy nie powołuje człowieka w pojedynkę. Zawsze wzywa go w jakimś kontekście. Jeśli ktoś nie rozpoznaje tego kontekstu, narzuca się innym [...]. Krótko mówiąc: miłość do jedności jest największą i najtrudniejszą rzeczą; jest największym cudem nowej osobowości. Bez tej miłości do jedności nie ma cudu. [...] Jedność, przyjęcie jedności jest pierwszą cechą charakterystyczną, podstawowym objawem cudu, że Chrystus mieszka we mnie. Pierwszym znakiem, że Chrystus jest we mnie [tylko] formalnie, a obiektywnie narzucam siebie, jest wyrzeczenie się jedności, [...] jest to nieposłuszeństwo i niepodążanie [...]. Podążam za Pawłem, podążam za

Apollosem, podążam za Kefasem, podążam za tym księdzem, a ja podążam za tamtym księdzem. Nie! Podążam za Chrystusem, chociaż pierwotnie Chrystus posługiwał się Pawłem, Kefasem, Apollosem. [...] Najwyższym cudem jest jedność, którą uznaję, przyjmuję, dla której cierpię i kocham z tymi, których On umieścił blisko mnie” (*Passiamo all'altra riva*, letnie rekolekcje Stowarzyszenia *Memores Domini*, Corvara, 27 lipca-1 sierpnia 1991, *pro manuscripto*, s. 63-64).

Wskazanie Papieża jest bardzo precyzyjne: tym, co sprzyja ciągłości charyzmatu, nie jest właściwa interpretacja, dialektyka, którą można prowadzić między nami na temat niuansów charyzmatu, ale jedność. Nalegam na to właśnie dlatego, że kilka razy otrzymałem, bezpośrednio lub pośrednio, pytania lub skargi dotyczące faktu, że ciągle mówimy o jedności. Być może dlatego, że nie zrozumieliśmy jeszcze naprawdę, o co chodzi.

Posłuchajmy raz jeszcze, co mówi ksiądz Giussani w wywiadzie-rzece z Robim Ronzą, oceniając jeden z najbardziej dramatycznych momentów naszej historii (i nie tylko naszej), rok 1968, kiedy ujawniły się podziały: „Tym, co po kilku latach od rozpoczęcia tego doświadczenia najpierw je przerwało, było potwierdzenie koncepcji Kościoła, w której przede wszystkim kategorii jedności i władzy były rozumiane w sposób, moim zdaniem, niejasny i ogólny, w każdym razie odmienny od tradycyjnego. [...] Według mnie i innych, rzeczywistością zbawiającą człowieka i świat jest Chrystus i Kościół, którego jedność wierzących (między sobą i z władzą) jest najwyższym wyrazem i znakiem w historii. Dlatego przede wszystkim i w każdym przypadku – powiedzieliśmy – „ta jedność z władzą i między sobą musi zostać ocalona” (*Il movimento di Comunione e Liberazione. 1954-1986...*, dz. cyt., s. 63, 62). To podkreślenie jedności jest prawdziwe nie tylko dlatego, że znajduje się w Ewangelii albo że mówi o nim ksiądz Giussani. Jest ono prawdziwe przede wszystkim egzystencjalnie, w rzeczywistości doświadczamy go nieustannie! Każdy z nas może to udokumentować, myśląc o swoim życiu i o życiu innych. Pomyślmy konkretnie o naszych rodzinach: oczywiste jest, że kiedy nie ma jedności, czujemy się źle, a nawet najbardziej trywialne trudności stają się górami nie do pokonania. Ponieważ, przepraszam, jeśli jesteś w rodzinie, w której panuje podział i są tacy, którzy przyznają więcej racji matce i tacy, którzy przyznają więcej racji ojcu, i wszyscy są podzieleni, czy to daje ci pewność? Czy to sprawia, że jesteś bardziej spokojny? Czy to czyni cię szczęśliwszym w życiu? Czy to sprawia, że jesteś bardziej otwarty na nadzieję na przyszłość? Nie, to czyni cię bardziej zastraszonym, niepewnym, cierpiącym: to cię paraliżuje! Stajesz się bardziej zdezorientowany! Tylko z doświadczenia przeżywanej jedności rodzi się pewne człowieczeństwo.

Jak już wspominałem, jedność jest darem, który wymaga inicjatywy ze strony tego, kto go otrzymuje, to znaczy „troski”, o której mówi Papież. Ograniczenie się do stwierdzenia, że jest to dar, bez działania naszej wolności, bez wymagania naszej inicjatywy, jest w istocie wspieraniem braku zaangażowania. W ten sposób dar zostaje zmarnowany, nie przynosi owoców. Ksiądz Giussani, właśnie w odniesieniu do „troski o jedność”, mówi o tym bardzo jasno: „Jest sprzeczny z ideą Boga chrześcijańskiego obraz mocy, która automatycznie przytłacza człowieka bez inicjatywy wolności z jego strony: w rzeczywistości żaden gest wykonany przez innych nie może zastąpić naszego wolnego gestu” (*Alla ricerca del volto umano*, Bur, Mediolan 2007, s. 119).

Zatem jaka inicjatywa z naszej strony jest wymagana? Wróćmy do tego później, ale chcę uprzedzić jedną rzecz. Co ma wspólnego temat jedności z ostrzeganiem nas przed personalizmem? Dokładnie o to chodzi. Personalizm wynika z postrzegania siebie jako kogoś, kto ma ostatnie słowo, z uważania się za niezbędnych, aby ludzie, którzy za nami podążają, mogli nadal wzrastać w wierze i przywiązaniu do Chrystusa. Uważamy więc, że ważniejsze jest, by podążali za taką osobą, niż by byli w komunii z towarzystwem, z tym, co ksiądz Giussani nazywa „towarzystwem kierowanym ku przeznaczeniu”. Oszukujemy tych, którzy idą za nami, jeśli wzbudzamy w nich tę podejrzliwość. Ksiądz Giussani mówi: „Miłość do jedności, także jedności widzialnej i kruchej, jest kryterium pozwalającym zobaczyć, czy ktoś kocha Ideał bardziej niż własną wizję, bardziej niż sytuację we wspólnocie, bardziej niż samego siebie. Osoba z miłości do jedności musi zaakceptować także śmierć” (*Il cammino al vero è*

un'esperienza, Rizzoli, Milano 2006, s. 53). Czytam te słowa, aby dać ci wyobrażenie o tym, jaką głębię miała dla niego „troska” o naszą jedność.

Cassese. Na czym polegają skierowane do nas apele? Dlaczego Papież pisze, że „musimy wyjść poza interpretacje personalistyczne, które niestety wciąż są obecne”? Dlaczego nalega na kwestie, o których już mówił wcześniej?

W wypowiedziach czytamy: „W obliczu tego listu, a także poprzednich wystąpień dykasterii lub waszych, widzę wielu ludzi, którzy nie rozumieją, o co chodzi lub którzy nie chcą zmierzyć się z tą kwestią. Być może jest to okazja, aby wyjaśnić te wezwania, które są do nas kierowane od kilku lat. Nie jest to kwestia nazywania i zawstydzania, mam nadzieję, że nikt nie poczuje się zakwestionowany przez te słowa, ponieważ dotyczą one wszystkich, nikogo nie wykluczając. Ale warto przypomnieć jeszcze raz, być może bardziej wyraźnie, jakie błędy popełniliśmy w ostatnich latach i które nadal są wśród nas obecne. Gdzie to widzieliśmy?”.

Wszyscy pamiętamy kwestię doktryny sukcesji, o której mowa w liście dykasterii z czerwca 2022 roku. Następnie pojawiło się zaproszenie do wyjścia poza redukcję doświadczenia wyłącznie do czynników subiektywnych. W tej kwestii wydaje mi się, że na początku roku podjęto kroki na rzecz jasności. Dlaczego Papież nalega teraz na coś, co już mówił wcześniej? Jedna z osób pyta: „Jak możemy sobie nawzajem pomóc, aby nie przytrafiło się to wszystkim, co może nam zagwarantować, że nie popełnimy tego samego błędu?”.

Prosperi. Zawsze można popełnić błąd, problem polega na tym, by się z niego podnieść, jak dobrze wiemy. Mówię, jak odebrałem to wezwanie. Dzięki ojcostwu, z jakim towarzyszy nam Papież, możemy spojrzeć tym przypomnieniom w twarz nie tylko bez lęku, ale powiedziałbym, że z pragnieniem coraz lepszego ich zrozumienia. To prawda, że nie jest to pierwszy raz, kiedy te rzeczy zostały nam powiedziane. Tymczasem to, co ma związek z ryzykiem personalizmu (które dotyczy szefów, dyrektorów itp.), było podstawową troską przede wszystkim księdza Giussaniego, z pewnością nie jest to problem, który Papież sobie wyobraził.

Spróbujmy rozważyć te przypomnienia takimi, jakimi są, w ramach uznania, że droga jest dobra i wskazania, że zadaniem jest troska o jedność. W tym kontekście Papież mówi, że utrzymują się nieporozumienia. Teraz dodam, że te nieporozumienia są czasami wspierane przez ludzi, którzy byli mniej lub bardziej formalnie odpowiedzialni za nasze towarzystwo. Mówię o tym, ponieważ mam nadzieję sprowokować wszystkich do podjęcia odnowionej odpowiedzialności za budowanie wspólnego dzieła.

Jakże często słyszę powtarzanie w ramach sprzeciwu: „Ale ja przez te lata zdobyłem doświadczenie, rozwinąłem się” – oczywiście! Nikt tego nie kwestionuje – „skąd te nieporozumienia? Czy w takim razie myliłem się, podążając za nimi?”. Mówimy tu o teraźniejszości, o chwili obecnej.

Spróbuję więc zidentyfikować punkty, które widzę w działaniu i z których wynikają te wezwania.

Pierwszy punkt dotyczy stwierdzenia, że „jedność nie jest najważniejsza”. Nie możemy ukrywać faktu, że są wśród nas tacy, którzy w ostatnich czasach nadal upierają się, że jedność nie jest najważniejsza, ponieważ – jak mówią – „jest coś, co jest na pierwszym miejscu, jest coś ważniejszego”. To refren, który słyszeliśmy wiele razy. I nie możemy myśleć, że nasi ludzie w dobrej wierze, którzy wciąż słyszą to stwierdzenie, kiedy czytają list Papieża, nie czują zgrzytu, jeśli mają szacunek dla tych, którzy wpajają im te pomysły. To właśnie tutaj stawką jest nasza odpowiedzialność, tych, którzy dzierżą odpowiedzialność w Ruchu. Jeśli jedność nie jest kochana i nie jest realizowana, nie staje się historią, kryterium naszego życia i świadectwa w świecie. Dlatego, jeśli to „coś, co jest pierwsze” – fundamentalne, ponieważ bez Chrystusa nie ma jedności – nie jest realizowane jako jedność między nami, jeśli nie staje się w nas odpowiedzialnym podążaniem za ostatecznym punktem, pozostaje czymś abstrakcyjnym.

Druga kwestia dotyczy relacji między autorytetem a autorytatywnością (co pociąga za sobą pytanie o nauczyciela). Papież przypomina nam, że musimy podążać za tym, który prowadzi. Może się to wydawać oczywiste. Jednak w codziennym doświadczeniu – nie odnoszę się tylko do ostatecznego przewodnictwa – jak często ryzykujemy sprowadzenie wszystkiego do stwierdzenia: „Rozpoznaję, kto jest autorytetem dla mojego życia”. Nie dlatego, że jest to złe. Nie ma nic złego w takim stwierdzeniu, brakowałoby mi go, gdybym nie mógł rozpoznać, kto jest dla mnie autorytatywny. Nie w tym tkwi problem, ale pojawia się on, gdy wszystko zostaje do tego zredukowane i zaczyna rozbrzmiewać inny refren, który zamiast tego ma ważne implikacje w odniesieniu do ścieżki refleksji, jaką Kościół podejmuje nad naturą i zarządzaniem ruchami kościelnymi. Można by podsumować skorygowaną koncepcję w następujący sposób: „Przewodnikiem w rzeczywistości charyzmatycznej jest mistrz, a każdy rozpoznaje swojego mistrza”. Ludzie powtarzają: „Ale dlaczego Papież miałby mówić, że trzeba podążać za tym, kto prowadzi, skoro ja rozpoznaję, kto jest autorytetem dla mojego życia, gdzie charyzmat wibruje najbardziej”, lub podobne twierdzenia. O tym właśnie mówi Papież. Nie są to żadne fantazje, ponieważ są to zdania, które – przynajmniej mnie, ale wiem, że także wielu innym – zdarzyło się słyszeć. Ten sposób myślenia rozgrywa temat autorytatywności w kontraście do autorytetu, ostatecznie eliminując różnicę między jednym a drugim, co także należy do nauczania księdza Giussaniego, i wymykając się obiektywności relacji z autorytetem, metody naśladowania. Proponuję wam kilka cytatów z księdza Giussaniego, bardzo jasnych w tym względzie. Pytano księdza Giussaniego: „Jaka jest relacja między władzą w charyzmacie a wiarygodnością osobistą?”. Odpowiedź: „Władzą w charyzmacie, mówiąc bardzo prosto, jest ta, którą uznaje Kościół. Kościół uznaje odpowiedzialność charyzmatu. Osobista wiarygodność pochodzi z przeżywanego współudziału [uczestnictwa] z tym, który sprawuje władzę” (*Un avvenimento nella vita dell'uomo*, Bur, Milano 2020, s. 249).

Ten, kto żyje przynależnością do tych, którzy sprawują władzę, pomaga wszystkim w podążaniu za władzą całym sercem. Ksiądz Giussani mówi o uczestnictwie: musisz być pierwszym, który idzie za, ponieważ jeśli idziesz za, stajesz się autorytatywny. Nie wystarczy powiedzieć: „Musisz iść za”, ponieważ trzeba być zaangażowanym, uczestniczyć w tym, do czego się zaprasza. Może to być, a nawet musi być, uczestnictwo w sposób dojrzały, a więc także – tam, gdzie to konieczne – dialektyczny, ale zawsze w ramach naśladowania. Nie wystarczy powiedzieć: „Uznaję, że istnieje wskazany lider”, a następnie nie podążać za nim. Co zobaczą ci, którzy idą za mną, poza słownym wezwaniem do naśladowania? Ksiądz Giussani zauważa: „Jeśli redukujeś się do biernego posłuszeństwa, to nie jest to prawdziwe posłuszeństwo. Konieczne jest, aby posłuszeństwo zakładało przyłgnięcie całym sobą, ze wszystkimi zdolnościami żywymi” (*Il cammino al vero è un'esperienza*, Rizzoli, Milano 2006, s. 169).

Cassese. Wprowadziłeś temat posłuszeństwa. W końcowej części listu Ojciec Święty pisze: „W tym okresie, który jest tak decydujący dla waszej historii po śmierci założyciela, kieruję zatem zaproszenie do wszystkich członków Ruchu, aby podążali obraną drogą pod przewodnictwem Kościoła oraz chętnie i lojalnie współpracowali z tymi, którzy są powołani do kierowania Ruchem. Tylko to posłuszeństwo, wciąż na nowo odkrywane i pielęgnowane, będzie w stanie zapewnić wśród was coraz bogatsze doświadczenie życia chrześcijańskiego i odnowę waszej obecności w świecie, dla dobra całego Kościoła”. Czy możesz pomóc nam skupić się na związku między zachowaniem jedności a posłuszeństwem? Dlaczego naśladowanie nie jest alienacją ale jest rozsądne? Dlaczego nie jest ograniczeniem, które tłumi naszą wolność?

Prosperi. Właśnie usłyszeliśmy, że dla księdza Giussaniego posłuszeństwo jest utożsamianiem się z racjami podanymi przez kogoś innego. Wydaje mi się jasne, że nie oznacza to narzucania linii [postępowania]. Konfrontacja i dialog są zawsze obecne między ludźmi, którzy kładą na szali swoją wolność. Jeśli wolność wiąże, a tak się stało, w przeciwnym razie nie byłoby nas tutaj, to nie można nie chcieć identyfikować się z tymi, których mamy naśladować. Jest to identyfikacja, która idzie tak daleko – oto słowa księdza Giussaniego skierowane do Bractwa – „To jest właśnie wielka reguła: «Być posłusznym aż do śmierci», aż do śmierci własnego sposobu myślenia, odczuwania; przeciwieństwo

«tego, co się wydaje i co się podoba», wielkiej reguły świata” (*La verità nasce dalla carne*, Bur, Mediolan 2019, s. 129).

A przy innej okazji, ponownie podczas Rekolekcji Bractwa, dodał: „Dlatego właśnie wzmianka o posłuszeństwie stanowi jeden z najważniejszych punktów wstąpienia do naszego towarzystwa. Nie jest koniecznym trwanie w naszym towarzystwie, aby być chrześcijaninem i być zbawionym, jednak niektóre rzeczy trzeba mieć, aby być w naszym towarzystwie. Z pewnością fundamentalną rzeczą dla przemiany serca w sensie, o którym wspomniałem dziś rano, jest posłuszeństwo, posłuszeństwo wspólnemu, kierowanemu prądowi. Zawsze mówię *Memoires Domini*, że regułą jest towarzystwo prowadzone ku przeznaczeniu” (*Una strana compagnia*, Bur, Mediolan 2017, s. 48-49).

Co się jednak czasami dzieje? Ktoś mówi: „Jestem posłuszny”, zamierzając jednak po prostu powiedzieć: „Nie jestem przeciwny”. Wczuć się bez zastrzeżeń to coś innego. Jone opowiedziała mi, jak ona i Carras przyjechali do Włoch, aby założyć Międzynarodowe Centrum w Rzymie, posłuszni prośbie Ruchu za pośrednictwem księdza Giussanigo. Jone opowiedziała mi, że kiedy wylądowali w Rzymie, powiedzieli sobie: „Dzisiaj spaliliśmy mosty!”. Ale kiedy to jest rozsądne, a nie alienacja czy samozaparcie? Jest to możliwe tylko wtedy, gdy jest się pewnym drogi. Natomiast jeśli u podstaw leży wątpliwość co do drogi, to nie podążasz nią! Nie uda ci się jej skutecznie zrealizować, bez względu na to, jak bardzo będziesz się starał. Zastanówmy się, czy nie jest tak nawet w małych rzeczach. Oto, moim zdaniem, wielki problem, który dotyczy nas wszystkich, nie tylko teraz, ale zawsze. Jest to jeden z problemów, przed którymi stoimy. Jezus pyta bogatego młodzieńca: „Czy jesteś gotów sprzedać wszystko?”.

Odpowiedzieliśmy już trochę na to pytanie w Dniu Inauguracji Roku. Teraz chcę dodać element w świetle drogi, którą przebyliśmy, i listu, który napisał do nas Papież. Pozostawienie wszystkiego za sobą jest rozsądne tylko wtedy, gdy odbywa się na dwóch poziomach (jak uczyliśmy się od początku naszej historii): z jednej strony serce, czyli doświadczenie i osobista weryfikacja. Z drugiej strony, jednocześnie – ponieważ jest to „i to, i to” – obiektywne uznanie Kościoła (list Papieża jest wyrazem tego obiektywnego uznania).

To przez doświadczoną odpowiedniość z sercem jesteśmy związani z wydarzeniem Chrystusa. Nie byłoby nas tutaj, gdyby coś nie dotknęło nas tak głęboko w naszym człowieczeństwie, że powiedzielibyśmy, jak św. Piotr, w tych chwilach, gdy nasza miara została przekroczona przez większą miarę: „My również nie rozumiemy, ale jeśli Cię opuścimy, dokąd pójdziemy? Tylko Ty masz słowa, które wyjaśniają życie”. Odwoływanie się do serca – jak zawsze mówiliśmy – nie oznacza twierdzenia, że mamy własną miarę, ale doświadczenie, które motywuje nasze zaufanie, naszą otwartość na podążanie. Ksiądz Giussani, w niepublikowanym jeszcze artykule, który właśnie ukazał się w całości na stronie pl.clonline.org, mówi: „Jedność wierzących jest przygodnym, wręcz banalnym obliczem tej Bożej obecności. I tak jak wtedy ci, którzy poszli za Nim, stali się chrześcijanami i zmienili się, tak teraz stają się chrześcijanami i zmieniają ci, którzy podążają za tą jednością, której Chrystus nadał znak absolutnej obiektywności, jakim jest biskup Rzymu, głowa wspólnoty rzymskiej, ponieważ wszystko, wszystko zbiega się w tym” ([Chrześcijaństwo jako wydarzenie dzisiaj](#), wykład Luigiego Giussanigo zorganizowany przez Stowarzyszenie Charles’a Péguy i Centrum Kultury San Carlo. Mediolan, 28 października 1992 r., s. 4, pl.clonline.org).

Kwestia serca idzie w parze z obiektywizmem właśnie dlatego, że jest to „i to, i to”, dzięki któremu serce zostaje prawdziwie wzmocnione w spotkaniu z obliczem i słowem Chrystusa, który dociera do ciebie teraz, który wskazuje ci drogę teraz. To tyle, jeśli chodzi o tłumienie wolności!

W tym kontekście ponownie zacytuję księdza Giussanigo: „Chciałem was pokornie i po bratersku prosić o wierność w podążaniu za Ruchem, we wszystkim, jeśli to możliwe. Nigdy nie będziemy żałować tego posłuszeństwa, tym bardziej, że w sprawach spornych, w sprawach łatwiej poddawanych dyskusji, w których opinie mogą się łatwiej różnić, podążanie za jednością towarzystwa zawsze, prędzej czy później, wysuwa na pierwszy plan prawdę, która była w waszej opinii i która jest

uznawana. Tak czy inaczej, naleganie na przestrzeganie dyrektyw Ruchu we wszystkich obszarach i na wszystkich poziomach pozostawia nienaruszone to, co podkreśliliśmy wczoraj – jeśli Bóg pozostawi to nienaruszone! – pozostawia nienaruszoną wolność” (*La verità nasce dalla carne*, op. cit., s. 78-79).

Cassese. Podsumowując, uderzył nas fakt, że w liście Papież zaleca tobie i wszystkim zwolennikom Ruchu dbanie o jedność i zachęca ciebie i twoich współpracowników do tego. Tymi słowami czujemy się przywołani; czujemy się wezwani; pragniemy realizować tę odpowiedzialność. Jak możemy ożywić naszą odpowiedzialność?

Prosperi. Masz rację w swoim spostrzeżeniu: za każdym razem, gdy odnosi się do mnie, dodaje odniesienie do was. Kiedy jesteś powołany, stajesz się odpowiedzialny. Jest to odpowiedzialność – moja, twoja i wszystkich naszych przyjaciół w Ruchu – wobec całego Kościoła. To pytanie daje mi możliwość podkreślenia ostatniego zalecenia zawartego w słowach Papieża i rachunku sumienia, który musi coraz bardziej dojrzewać w naszym doświadczeniu. Odnoszę się do kwestii przywództwa wspólnotowego.

Co znaczy kierowanie komunią? W naszym DNA jedność jest możliwa, jak powiedzieliśmy, w ramach podążania za autorytetem, którym dla nas zawsze był osobisty przewodnik: jest jedna osoba, która prowadzi, podąża się za nią. Co to ma wspólnego z przywództwem wspólnotowym? Innymi słowy, co to znaczy, że przewodnik jest jednocześnie osobisty i wspólnotowy? W jaki sposób jedno nie podważa drugiego? Jeśli jest jedna osoba, która prowadzi, ostatecznie jedna podąża za drugą. Mówiliśmy to wiele razy. Pytanie brzmi, czy ta osoba jest wyrazem siebie, czy wyrazem komunii. Jeśli spojrzymy na drogę, którą przeszliśmy w tym roku, wszystkie najważniejsze kroki – aż do pogłębienia treści Rekolekcji Bractwa, letnich wakacji, międzynarodowego spotkania odpowiedzialnych i rocznicy uznania Bractwa Komunia i Wyzwolenie na początku roku – były owocem osądu doświadczenia przeżywanego przez nasze towarzystwo, czyli przez naszą komunię. Ponieważ samo przywództwo musi odzwierciedlać komunię jako punkt do naśladowania. Wyrazem autorytetu jest albo „dialog”, albo autorytaryzm. Jest to prawdą od początku Kościoła: sam Jezus zainaugurował tę metodę.

W tym kontekście pozwolę sobie na kolejny cytat z ostatniego, niepublikowanego artykułu księdza Giussanigo: „Jednakże tożsamość ta była widoczna już w czasach samego Chrystusa. Ponieważ nie mógł On wszędzie się udać, do wiosek, które Go zapraszały, wysyłał swoich ludzi po dwóch; a oni wracali z entuzjazmem, mówiąc: «Nauczycielu, my również dokonaliśmy tego, czego Ty dokonujesz; uczyniliśmy cuda, które czynisz. Ludzie słuchają także nas» (por. Mk 6, 7-13). To samo zjawisko, które miało miejsce tam, gdzie był On, zachodziło w wiosce, do której udawali się ci dwaj. W jaki sposób Chrystus był obecny w wiosce, do której dotarło tych dwóch? Za pośrednictwem tych dwóch, których posyłał. Metoda, którą posłużył się Chrystus, aby wciąż być obecnym wśród nas, metoda, którą się posłużył, była już w użyciu za Jego życia. Za pośrednictwem obecności tych, którzy w Niego wierzą, jest On obecny, w dosłownym tego słowa znaczeniu” (*Chrześcijaństwo jako wydarzenie dzisiaj*, op. cit., s. 4, pl.clonline.org).

Skąd mogę mieć pewność, że podążając za tym przewodnictwem, trwam w prawdzie? Jedną z cech przywództwa w komunii – już o tym wspominałem – w rzeczywistości kościelnej jest bycie rozpoznany obiektywnie, a nie tylko subiektywnie. Jest moje uznanie, poprzez weryfikację w moim doświadczeniu, i jest obiektywne uznanie Kościoła. Dlatego wiemy, że droga jest prawdziwa. Na zakończenie chciałbym odnieść się do początkowego fragmentu listu. Nie chciałem unikać wchodzenia w szczegóły fragmentów, odpowiadając na wiele słusznych obaw, które się pojawiły, a które są znakiem, że chcemy zrozumieć, że chcemy być coraz bardziej pewni i radośni na drodze, którą podążamy, także z powodu zadania, które zostało nam powierzone. Fragment otwierający jest pierwszym powodem do wdzięczności, przynajmniej tak, jak ja go doświadczyłem: „Jestem wdzięczny Panu za żywotność, jaką Ruch nieustannie wykazuje w swoim dziele ewangelizacji i miłości wobec współczesnych mężczyzn i kobiet”. Ojciec Święty mówi nam, abyśmy byli wdzięczni Panu, ponieważ Ruch nie przestaje być sobą, w istocie zawsze jest bardziej sobą; w rzeczywistości dzieło ewangelizacji

(misja) i miłosierdzia są wyrazem wymiarów doświadczenia chrześcijańskiego, tak jak opisał je ksiądz Giussani (kultura, miłosierdzie, misja).

Papież wzywa nas do jedności nie tylko ze względu na wewnętrzny problem Ruchu, ale jako wartość dla całego Kościoła, zalecając nam uświadomienie sobie wielkiego zadania, jakie mamy wobec całego Kościoła i świata. To wielka rzecz. Tylko poszerzając w ten sposób nasze horyzonty, będziemy w stanie przezwyciężyć personalizmy i uleczyć rany, które czasami wciąż trapią relacje w naszych wspólnotach. Impuls misji, dar z siebie w odpowiedzi na otrzymane wezwanie, pomaga nam utożsamić się z „bogactwem serca” i pasją księdza Giussaniego, kiedy wspinał się po stopniach liceum Berchet, rozpoczynając wielką przygodę, której jesteśmy częścią i dla której jesteśmy tu dzisiaj.

Mam nadzieję, że choć trochę przyczyniłem się do wyjaśnienia treści i wartości listu Papieża. Dlatego proszę was – wszyscy jesteśmy tutaj odpowiedzialni, stąd też odważyłem się was wezwać – abyście wykorzystali go, aby pomóc naszym przyjaciołom w kroku, do którego postawienia są wezwane wszystkie nasze wspólnoty.

Cassese. Odmówmy modlitwę.

Chwała Ojcu ...

Przyjdź Duchu Świąty ...